

Marek Maciągowski (Ośrodek Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej w Kielcach)

Wojenne świadectwo ks. Szczepana Domagały

Wspomnienia ks. Szczepana Domagały, administratora parafii na Karczówce, aresztowanego przez Niemców w Kielcach 10 lutego 1941 r., więźnia kieleckiego więzienia oraz niemieckich obozów koncentracyjnych w Auschwitz (nr obozowy 13170 i Dachau nr obozowy 25285), są interesującym świadectwem okupacyjnej rzeczywistości. Rękopis jest autentycznym, bardzo osobistym i emocjonalnym zapisem wydarzeń, w których autor uczestniczył lub był ich obserwatorem. Jest to ważne źródło historii Kielc, tym bardziej cenne, że dotychczas było ono wykorzystywane jedynie jako świadectwo męczeństwa bł. ks. Józefa Pawłowskiego, współwięźnia ks. Domagały z Kielc, Oświęcimia i Dachau¹.

Wspomnienia kapłana przechowywane są w Archiwum Diecezjalnym w Kielcach w zespole Akta personalne biskupów i księży. Są częścią akt personalnych ks. Szczepana Domagały, oznaczonych sygnaturą XD -28/41². Dostępne są w rękopisie, miejscami trudnym do odczytania³.

Wspomnienia zostały spisane w brulionie w kratkę. Zapisanych zostało tylko 29 pełnych stron, notatki urywają się niespodziewanie po kilku liniach tekstu na stronie 30, co świadczy, że autor nie zdążył dokończyć rozpoczętej pracy. Rękopis został napisany niewątpliwie ręką kapłana, do takiego wniosku uprawnia porównanie charakterystycznego pisma ks. Domagały z innymi dokumentami jego autorstwa znajdującymi się w jego aktach personalnych.

Na pierwszej karcie tekstu znajduje się tytuł „Wspomnienia obozowe”. Tekst nie jest bezpośrednim zapisem przeżyć obozowych. Powstał z pewnością po wojnie, o czym świadczy przyjęte i stosowane przez autora nazewnictwo ulic. Najprawdopodobniej wspomnienia jednak pisane były pod koniec życia kapłana, tj. w roku 1974. Może o tym świadczyć ewidentna pomyłka w tekście, gdzie zamiast daty przybycia do obozu w Dachau – 1941 r. – pojawia się niespodziewanie właśnie rok 1974. Pomyłka taka może być uzasadniona stanem emocjonalnym piszącego, bowiem lektura tekstu prowadzi do wniosku, że autor wspomnień bardzo mocno przeżywa wydarzenia, które wywarły wpływ na całe jego życie i chce podzielić się nimi jako świadek historii. Świadek – dodajmy – wiarygodny, pamiętający wiele szczegółów, opisujący tylko to, czego sam doświadczył.

Wspomnienia mają dużą wartość poznawczą dla historyka nie tylko ze względu na szczegółowe opisy faktograficzne. Dają także obraz emocjonalnych przeżyć i cierpień człowieka mocno zranionego przez wojnę, świadka, ale także bohatera dziejących się wydarzeń.

1 Fragmenty dotyczące J. Pawłowskiego zostały wykorzystane m.in. w opracowaniach: D. Olszewski, *Błogosławiony Józef Pawłowski*, Włocławek 2001; H. Makuła, *Bl. ks. Józef Pawłowski – Syn Ziemi Proszowickiej (1890–1942)*, Proszowice 2008.

2 Archiwum Diecezjalne w Kielcach (ADK), Akta personalne biskupów i księży (AP), sygn. XD 28/41.

3 Wspomnienia ks. Szczepana Domagały zostały przepisane z rękopisu przez Marię Splawę-Neyman w ramach prac Towarzystwa Przyjaciół Archiwum Diecezjalnego w Kielcach im. bł. Wincentego Kadłubka.

Życiorys kapłana

Ks. Szczepan Domagała urodził się w Porębie Górnej w powiecie miechowskim 25 grudnia 1903 r. Był synem Marcina i Łucji z Dyduchów. W Porębie ukończył cztery klasy szkoły powszechnej. Rodzice posłali go następnie do prywatnego gimnazjum w Ojcowie, a później do gimnazjum państwowego w Miechowie, gdzie ukończył klasę szóstą. W 1924 r. został przyjęty do liceum przy Seminarium Duchownym w Kielcach, gdzie skończył klasę siódmą i ósmą. Po studiach filozoficzno-teologicznych w kieleckim Seminarium Duchownym 21 czerwca 1931 r. otrzymał święcenia kapłańskie⁴.

Bezpośrednio po uzyskaniu święceń ks. Domagała został wikariuszem w Księżu Wielkim, skąd już 1 października 1931 r. trafił na wikariat do Wzdolu, a 28 stycznia 1933 r. na wikariat do Janiny. 28 października 1933 r. został mianowany kapłanem sióstr sercanek na Karczówce, a w zakresie jego obowiązków była także obsługa kościoła. 28 października 1939 r. został administratorem nowej parafii na Karczówce. Parafianom dał się poznać jako oddany i cieszący się zaufaniem kapłan. Zaangażowany już od listopada 1939 r. w działalność Związku Walki Zbrojnej, został aresztowany przez gestapo 10 lutego 1941 r. podczas wielkiej akcji wymierzonej przeciw członkom ruchu oporu, głównie wchodzącym w skład siatki wywiadu kieleckiego obwodu Związku Walki Zbrojnej⁵. Wraz z 85 aresztowanymi trafił do więzienia na ulicy Zamkowej w Kielcach. Był oskarżany o przechowywanie broni, posiadanie radia i ukrywanie tajnej drukarni. Po dwóch miesiącach – 5 kwietnia 1941 r. – został wywieziony tzw. transportem kieleckim do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz, a stamtąd po miesiącu (5 maja 1941 r.) trafił wraz z innymi kapłanami do obozu koncentracyjnego w Dachau. W obozie przebywał do wyzwolenia 29 kwietnia 1945 r., przeżywając wraz z innymi więzionymi kapłanami koszmar obozowego życia. Poddawany był jako królik doświadczalny zbrodniczym doświadczeniom medycznym.

Po powrocie z obozu 15 grudnia 1945 r. został mianowany proboszczem w Chełmcach, a 28 marca 1951 r. proboszczem i dziekanem w Piekoszowie. Tu angażował się w pełni w życie parafii, doprowadzając do rozkwitu kultu maryjnego i koronacji obrazu Matki Boskiej Łaskawej z Piekoszowa przez prymasa Polski 8 września 1968 r.

W kwietniu 1970 r. ks. Szczepan Domagała uczestniczył w pielgrzymce do Rzymu. Trasa pielgrzymki wiodła przez Dachau, Mauthausen i Gusen. Pielgrzymka była równocześnie aktem dziękczynienia za ocalenie od śmierci w dwudziestopięciolecie uwolnienia polskich kapłanów z obozów koncentracyjnych. W kwietniu 1974 r. ks. Szczepan Domagała, poważnie chory na astmę, przeszedł na emeryturę i trafił do Domu Księżych Emerytów w Kielcach. Umarł 22 stycznia 1975 r. Zgodnie ze swoją wolą został pochowany na cmentarzu w rodzinnej parafii w Porębie Górnej⁶.

Zawartość

Wspomnienia rozpoczynają się od szczegółowej relacji z aresztowania kapłana na Karczówce. Cenny jest nie tylko pełen dramatyzmu opis samego wydarzenia, ale również uwagi odnoszące się do funkcjonowania klasztoru, jego aprowizacji, warunków życia sióstr w czasie wojny, a nawet uwagi o warunkach atmosferycznych, nadające wspomnieniom walor autentyczności. Ta część zajmuje 10 stron. Następnie na kolejnych sześciu stronach autor daje świadectwo pobytu aresztowanych w kieleckim więzieniu, brutalnego śledztwa, bicia więźniów podczas przesłuchań, a także opisuje „proces sądowy”

4 ADK, AP, sygn. XD 28/41, k. 43.

5 A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, Wrocław 1986, s. 297.

6 ADK, APK, sygn. XD 28/41, k. 44.

nad więźniami. Ks. Szczepan Domagała przebywał w celi razem z innymi aresztowanymi w Kielcach kapłanami, m.in. wspomnianym już ks. Józefem Pawłowskim – proboszczem parafii katedralnej, ks. Wojciechem Michałowiczem, salezjaninem – proboszczem parafii św. Krzyża, ks. Franciszkiem Mazurkiem – archiwariuszem, profesorem Seminarium Duchownego w Kielcach, autorem monografii parafii i kościoła św. Wojciecha w Kielcach⁷.

Spośród aresztowanych w Kielcach w lutym 1941 r. trzy osoby zmarły w czasie śledztwa, kilkanaście osób zostało rozstrzelanych, pozostali, wśród których był ks. Domagała, zostali wysłani do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Kolejne strony wspomnień kapłana to opis strasznych warunków życia więźniów obozu, bicia, głodu i katorżniczej pracy. Po miesiącach pobytu w obozie w Auschwitz księża katolicycy zostali wysłani do obozu koncentracyjnego w Dachau, który Niemcy przeznaczyli na miejsce kaźni polskich księży katolickich. Autor rozpoczyna wspomnienia od przybycia transportu do Dachau, opisuje obóz, warunki mieszkaniowe, organizację życia obozowego, warunki pracy więźniów, system kar.

Ponieważ zapis urywa się nagle, wspomnienia nie są dokończone, nie ma w nich już opisu doświadczeń medycznych prowadzonych na więźniach, w tym na autorze rękopisu, a więc spraw bardzo dla niego ważnych i dramatycznych. Może to świadczyć, że swoje wspomnienia ks. Szczepan Domagała zaczął spisywać już w Domu Księża Emerytów w Kielcach pod koniec życia, a zapiski przerwała jego śmierć. Barwny, dramatyczny, autentyczny zapis przeżyć kapłana jest jeszcze jednym świadectwem martyrologii polskich księży w czasie II wojny światowej.

Ks. Szczepan Domagała Wspomnienie obozowe

W nocy z 9 na 10 luty 1941 r.⁸ – koło godz. 4-ej przebudził mnie ogromny huk, trzask w kraty okna do pokoju. Okna zaopatrzone – zabezpieczone były w żelazne kraty. Trzask ten spowodowali EsEs - gestapo, które przybyło z Kielc na Karczówkę, by mnie aresztować.

[...] Wejść nie mogli, gdyż na korytarzu drzwi były zabezpieczone w żelazny pręt i od wewnątrz zabezpieczone tym prętem. Po wybiciu szyb krzyczeli, wstawaj i otwieraj. Po przebudzeniu się - łóżko było obok okna, wstałem, oświetliłem i widzę w otworach krat okna - lufy karabinów. I wtedy straciłem orientację, wyszedłem w piżamie na korytarz - pręt żelazny wysunąłem, a gestapowcy pchnęli drzwi i wpadając z przekleństwem z krzykiem, jak dziki człowiek, i poczęli mnie przy drzwiach bić knutami - bykowcami a wtedy przewróciłem się, kopali mnie, straciłem [przytomność? - M.M.] leżąc na podłodze przy drzwiach. Gestapowcy rozlecieli się – jedni do pokoi, inni na podwórze. A mnie nieprzytomnego oprzytomnił gestapowiec i mówi – wstawaj. Wstałem i widzę przy mnie stoi oficer i żołnierz. Oficer każe mi ich prowadzić do klasztoru.

7 Ks. Wojciech Michałowicz został powieszony w Dachau w tym samym dniu co ks. Józef Pawłowski – 9 stycznia 1942 r., ks. Franciszek Mazurek – 19 września 1943 r.

8 Przy przepisywaniu rękopisu pozostawiono autentyczny zapis „Wspomnień”, stąd np. „luty” zamiast „lutego”. Poprawki w tekście ograniczono wyłącznie do korekty stylistycznej i gramatycznej ewidentnych pomyłek autorskich oraz zdarzających się powtórzeń.

Do klasztoru zamieszkałego przez zakonnice Siostry Sercanki⁹, idzie się z mego mieszkania przez podwórze. Wyprowadzają mnie z korytarza na to podwórze. Zima wówczas była ciężka, było około 15 stopni temperatury i duży spadek śniegu około 30 cm. Idąc pod eskortą tego oficera i żołnierza przez podwórze widzę 4 panie i 2 dzieci: chłopiec z dziewczynką mający około 9–10 lat – wszyscy stali na tym śniegu odwróceniem twarzy do ściany.

Tuż obok korytarza mego – było 3 rodziny ewakuowane ze Śląska, dwie rodziny z Gór Tarnowskich, żona starosty i jej siostra i 2 dzieci. [...] Wiem nazwy dwóch rodzin Kocybikowie i Depcik. Mąż Kocybikowej miał zginąć koło Stopnicy.

Szedłem przez to podwórze i doszedłem boso w piżamie do drzwi na korytarz klasztorny. Tu zastajemy z 10 gestapowców starających się wywalić drzwi. Drzwi prowadzące na korytarz klasztorny były zamknięte na zamek i zabezpieczone na łańcuszek. Nad drzwiami jak szerokie drzwi – było okno zaszkłone i w nim była kratka żelazna. Gestapowcy przystawili taboretek, szybko wybili i wkładając w otwór krat rękę, usiłowali zdjąć łańcuszek i otworzyć drzwi. Do łańcuszka nie dało się dostać. I mimo huku i krzyku w klasztorze wszystko spało, światło elektryczne było pogaszone. Przy drzwiach oficer zwraca się do mnie, czy ode mnie z mieszkania nie mam do sióstr telefonu – odpowiedziałem, że z mieszkania mojego jest telefon. Wobec czego zatrzymał wywalanie drzwi przez gestapowców, a kazał się z powrotem prowadzić do mojego mieszkania do telefonu. Oficer, żołnierz i ja idziemy przez to podwórze – ja nadal boso w piżamie. Wchodzimy do pierwszego pokoju. Wchodząc widzę w pokoju – jednego gestapowca leżącego na otomanie, drugiego leżącego na stole. Inny drze podpinkę kołdry z łóżka i nim owija ranę nogi powyżej uda gestapowcowi leżącemu na otomanie, drugiemu leżącemu na stole owija ranę nogi koło pachwiny.

Oficer przepycha mnie do drugiego pokoju i tu każe mi się ubrać. Z pierwszego pokoju – tu było łóżko i obok łóżka miałem ubranie i buty, żołnierz wynosi mi to wszystko. Ubrałem się, buty włożyłem. A oficer każe mi telefonować do sióstr. Ja telefonuję żeby otwarły.

Z powrotem idziemy przez pierwszy pokój (innego wyjścia nie ma), [...] na podwórze klasztorne.

Już klasztor był oświetlony, ale siostry tych drzwi nie otwierały. Jak z oficerem przyszedłem pod te drzwi i proszę sióstr o otwarcie. Jedna siostra otwarła. Wtedy gestapowców około 30, nie czekając, wpadli na korytarz i rozbiegli się z krzykiem po celach sióstr. Za parę minut wszystkie siostry z cel wygnane są na korytarz – tak jak spały – w koszulach. A ja na tym korytarzu stoję pod eskortą oficera i żołnierza.

Po splądrowaniu cel przez gestapowców oficer do mnie się zwraca o klucze do kościoła. Ja mówię, że klucze mają siostry. Siostra Odyłona była zakrystianką, miała klucze. Zawołałem Siostrę Odylonę i przyniosła klucze. Klucze wziął żołnierz. Idziemy do drzwi kościoła i z nami ze 20 gestapowców. Po odemknięciu kościoła przeze mnie, wpadli gestapowcy jak wilki z hałasem do kościoła – szukając w ławkach, na ołtarzach, za ołtarzem. Jeden z gestapowców okrada tabernakulum i chce drzwiczki otworzyć, a ja mówię do oficera, że tam jest N. Sakr. i nic tam nie ma. Oficer tym dwóm żołnierzom powiedział, żeby drzwiczek nie otwierać i pozostawić szafkę w spokoju i nie ruszać. Stąd idziemy do zakrystii – tam przeszukiwali w szufladach. Nic nie znajdują.

9 Po kasacie klasztoru Bernardynów w 1864 r. zabudowaniami klasztornymi i kościołem zarządzał do 1914 r. jedyny pozostały tu bernardyn o. Kolumbin Tomaszewski. W 1908 r. klasztor nabyło Kieleckie Towarzystwo Dobroczynności, organizując tu ochronkę dla dzieci i szkołę elementarną. Siostry sercanki Służebnice Najświętszego Serca Jezusowego przejęły klasztor w 1918 r., odnowiły go i założyły tu drukarnię św. Józefa. Kościół został kościołem filialnym parafii katedralnej, dopiero w 1939 r. powstała na Karczówce samodzielna parafia.

Nad zakrystią był pokój – małe archiwum kościelne. Tam weszli gestapowcy i robili rewizję, na półszafce znaleźli kartkę z pismem drukowanym – rozradowany niemieć¹⁰ niesie do oficera kartkę – że to jest ulotka, żołnierz przy mnie tłumaczy, że to pieśń kościelna (Lied kirche). Oficer każe prowadzić na chór – doprowadzam do wejścia na chór – gestapowcy przed nami, jeden przez drugiego pędzą na chór. Ja z tym oficerem i żołnierzami wchodzimy na chór. Na chórze około 10% piszczałek, grubych szczególnie, leży na podłodze. Niemcy dalej szukają w organach, część na chórze, a część poszła na strych. Po przeszukiwaniu nic nie znaleźli.

Schodzimy z chóru – każą się prowadzić do zabudowań klasztornych na drugi korytarz. Przy tym korytarzu są mieszkania różne: jest magazyn klasztorny, spiżarka, z tego wynoszą i zabierają, dalej mieszkanie dla obsługi i od gospodarstwa koni – mieszka parobek – dochodzimy do jego mieszkania. Każą mi pierwszemu wchodzić. Wszedłem – zapaliłem elektryczność, parobek śpi – Walerian Kamiński lat około 18. Wpadają Niemcy i śpiącego bykowcami biją. Ten z łózka spadł na podłogę, a ci jego kopią. W tym momencie oficer każe mi wyjść i prowadzić dalej, idziemy i tak doszliśmy do pokoiku w którym chór kościelny zbierał się na próby śpiewu.

W podłodze tego pokoiku były drzwi do korytarza podziemnego [...] i schody drewniane. W suterenie obok tych schodów był pokój pralni i piec murowany do grzania wody do prania. Każą tam tymi schodami prowadzić. Gdy wszedłem na schody – zepchnęli mnie na dół do 3 m głębokości, spadłem – nic mi się nie stało. Upadłem koło tego pieca na ziemię. Niemcy za mną weszli i pytają mnie gdzie są lochy z bronią. Odpowiedziałem, że lochów takich nie ma, a tylko ten korytarz i piwnice na ziemniaki. Na to kazali mi się położyć na ławce i bykowcami do utraty przytomności ubili. Wiem, że byłem ulany wodą i otrzęźwili mnie. I kazali prowadzić się do piwnic. Zaprowadziłem do jednej piwnicy z ziemniakami, do drugiej, do trzeciej, pokazywałem im te piwnice i jeden pokój i powiedziałem, że więcej nie ma i ja nic więcej o jakiś lochach, pochowanej broni nie wiem. I znowu dostałem w twarz kilka razy i przychodzi niemieć z zewnątrz i pyta się, czemu nie zameldowałem, że była drukarnia. Odpowiedziałem, że ja o zameldowaniu drukarni nic nie wiem i że drukarnia należy do zakonnic.

Dalej oficer prowadzi mnie z powrotem do klasztoru, przechodzimy koło kuchni do korytarza klasztornego. Koło drukarni widzę 15 Niemców, przeprowadzają rewizję w pomieszczeniach drukarni. Przyprowadzają mnie na korytarz, z korytarza zaprowadzono mnie do pokoju refektarza i postawiono mnie w kącie. W refektarzu w drugim kącie zastałem stojącego ks. Berlika (Berlinga). Kto to był ten ks. Berling? W przeddzień aresztowania 8 lutego około godziny 10 do mnie przyszła przełożona Siostra Brygida z jakimś obcym dla mnie księdzem. Zapoznała mnie z tym księdzem i od niego dowiedziałem się że to jest ks. Berling wicerektor z Seminarium Zagranicznego – że był w Krakowie na pogrzebie ich dobrodziejki i że w Krakowie gestapowcy przeprowadzają duże rewizje, szczególnie po klasztorach i aresztują. Więc on zaraz po pogrzebie musiał wyjeżdżać, a w Krakowie chwilowo zatrzymał się u Sióstr Sercanek na ul. Garncarskiej – tam się zatrzymał, ponieważ był znajomym Generalnej Przełożonej Siostry Sydonii i za poradą tej siostry przyjechał zatrzymać się na Karczówce, też był znajomym Siostrze Przełożonej Brygidzie, a do swojego klasztoru w Pelplinie – do tego zagranicznego na razie nie pojechał, bo się dowiedział, że z seminarium zagr. kilku alumnów gestapo aresztowało. Z tymi alumnami spotkałem się w obozie koncentracyjnym w Dachau w 1941 r.

Po rozmowie w pokoju z Siostrą Brygidą i ks. Berlingiem – umówiono, że jutro tj. 9 lutego, w niedzielę będzie miał Mszę św. w kościele – prywatnie. A zamieszka u sióstr w pokoju gościnnym i po takiej rozmowie udaliśmy się do klasztoru i tam

10 Zapis zgodny z rękopisem – „niemieć”, „cygan” małą literą.

zamieszkał. 10 lutego w niedzielę odprawiłem dwie Msze Św. o godz. 8-ej i o 11-ej, nie-szpory o godz. 15.30. I nie widziałem się z księdzem Berlingiem, dopiero po niesporach spotkałem się z nim na wspólne kolacji z siostrami w małym refektarzu.

Po kolacji siostry poszły na swoje wspólne modlitwy, a myśmy obydwa siedzieli i rozmawiali – jakieś 2 czy 3 godziny. Przegraliśmy dwie partie. A ks. Berling opowiadał mi o aresztowaniach przez gestapo w Krakowie i mówił mi, że w jednym klasztorze braciszek zakonny w zakrystii rozdawał znajomym ulotki o wojnie i jej działaniach i ja mu powiedziałem, że dobrze i trzeba ludzi podtrzymywać na duchu, ale nie wypada w zakrystii rozdawać tych ulotek – taka była rozmowa. Po przegraniu drugiej partii w szachy – rozeszliśmy się. Ja poszedłem do swego mieszkania, on do swego pokoju. Mogła być jakaś 22 godzina. I tej nocy o północy nastąpiło aresztowanie nas oby dwóch. I on jest już w refektarzu w kącie zwrócony twarzą i tu mnie gestapowcy też przyprowadzili i kazali stać twarzą w kąt. A Niemiec stał przy drzwiach i pilnował.

Po pół godz. mniej więcej przyprowadzili do tego pokoju Siostrę Brygidę. W pokoju na stoliku przyniesiona przez gestapowców maszyna do pisania – obok stolika żołnierz, inny gestapowiec pisze na maszynie, a oficer zadaje pytania różne Siostrze Przełożonej i ja słyszę, że one dotyczą przede wszystkim mnie – czy w nocy byłem u siebie w domu, dlaczego paliło się światło na podwórzu, co się drukowało itp. Ale dowiedzieć się nic nie mogli – bo siostra Brygida zaraz mdlała i ją trzęźwili. Te pytania i odpowiedzi trwały ½ godz. Ja stojąc tak, w tym czasie – przypominałem sobie, że mam w spodniach w kieszonce ulotkę – ręką szybko zmiażdżyłem w kieszeni tę ulotkę. Po tym badaniu siostry Brygidy, mnie i ks. Berlinga wyprowadzają na korytarz. Siostry stoją wszystkie na korytarzu i jedna z sióstr zwraca się do oficera, żeby zezwolił dać mi futro i ten zezwolił. [...] Do mego mieszkania było około 100 m dalej. Czekamy na korytarzu na tę siostrę, która przynosi mi futro i czapkę i daje mi. Ubiaram się wychodząc pod eskortą oficera, który na ręce miał zabrane pudełko (jak się później po przybyciu z obozu – dowiedziałem, w pudełku siostry miały kilka monet i pieniądze około 50 srebrnych i około 20 monet złotych, 5 i 10 dolarów, łańcuszek z krzyżykiem, krzyż złote ks. infułata Pilcha i to oficer gestapowiec zabrał i siostrom przypadło. Wówczas wyprowadzają mnie i ks. Berlinga. Siostry wszystkie z krzykiem i płaczem pożegnały nas. [...] Na podwórzu parobek Walerian Kamiński stoi przy sankach z końmi gotowy do jechania, a obok niego kilku Niemców.

Po przyjeździe z obozu siostry mi powiedziały, że tymi sankami Walerian Kamiński odwoził tych dwóch gestapowców – poranionych strzelaniem przez siebie jakieś 500 metrów do samochodu, który z powodu śniegu bliżej do klasztoru nie mógł podjechać. A po zapytaniu co ten oficer miał w tym pudełku – siostry mi powiedziały, że w pudełku miały około 50 monet piennych srebrnych i ok. 30 monet 5 i 10 dolarówek złotych i był łańcuszek kanonicki z krzyżykiem ze złota (ks. inf. Zygmunta Pilcha – ten łańcuszek z krzyżykiem) i to zabrał i siostrom nie zwrócono. Poza tym gestapowcy zrabowali z mojego mieszkania 2 zegarki srebrne, budzik i srebrne nakrycia – noże, widelce, łyżki, łyżeczki na 10 osób. Przy tej rewizji zupełnie zdemolowali mi mieszkanie. Cały klasztor podobnie przez rewizję zdemolowali, organy w kościele, piszczałki z organu grube powyjmowali, pognietli je i podeptali – zupełnie zniszczyli i nie nadają się już do kościoła. [...] Poza tym, siostry zabezpieczyły się w żywność – z racji wojny – kaszę, ryż, mąkę, a nawet zboże, mydło itp., wszystko im zabrało gestapo. Tak, że brak było już na drugi dzień żywności, z wyjątkiem ziemniaków, a poza tym wszystko zabrali. Już na drugi dzień z okolicznych domów ludzie siostrom zaczęli znosić chleb, mąkę itp.

Nas obydwoh księży wyprowadził gestapowiec żołnierz i ten oficer na dół za Karczówkę w stronę Kielc i przy figurze kazał nam stać. A inny gestapowiec wyniósł aparat radiowy z mieszkania Tadeusza Przypkowskiego i kazał nieść w stronę Kielc. I myśmy nieśli to radio w eskorcie oficera i żołnierza – gestapowców. Przenieśliśmy około 400 metrów do początku ulicy Alei Karczówkowskiej, a tu już stały samochody niemieckie.

Podprowadzono nas do samochodu niemieckiego – radio wstawiliśmy do samochodu i kazali nam wsiąść, pod eskortą dalej tego oficera i żołnierza zawieźli nas na ulicę Zamkową, na podwórze więzienne i z samochodu poprowadzili w budynku więziennym na I piętro. [...] Przy schodach stało 4 gestapowców i nas przechodzących zaczęli bić bykowcami. Gdyśmy weszli na to piętro, na korytarzu gestapowiec zapytał nas, czy umiemy po niemiecku – ja odpowiedziałem, że nie umiem. Uderzył nas 5 razy bykowcem, a ks. Berling odpowiedział, że umie po niemiecku – wówczas gestapowiec rozwściekł się i bardzo ubił bykowcem tego księdza. A czemu – nie wiadomo. Po tym wprowadził nas na salę, na której była urzędniczka niewiasta – Polka i ta zapisywała nasze nazwiska, skąd, datę urodzenia i jeśli coś mamy w kieszeniach – pieniądze, jaki scyzoryk – to wszystko należy tu zdać, nic nie można mieć przy sobie. Po spisaniu i zdaniu wszystkiego cośmy mieli – jeden gestapowiec odprowadził nas na dół do więzienia – mnie do celi nr 6, a ks. Berlinga do innej celi. Po wejściu do celi – zastałem tutaj Zbyszka Sędką i jakieś 6 innych – mogła być godz. 10. A za kilka minut przyprowadzili innych, studentów – 2 braci Grymów¹¹, Czarnieckiego, ks. profesora Franciszka Mazurka, ks. dr Salezjanina Michałowicza, ks. prałata Józefa Pawłowskiego i koło godz. 13 już sala była napelniona – [nieczytelne] (wszyscy katolicy) i jeden Żyd. Tak, że na sali na podłodze zmieścić się do spania nie mogli. I przyniesiono stół i dwóch na tym stole spało.

W pierwszy dzień tj. 10 II nic nie dali jeść. A w inne dni chleba 30 dkg na cały dzień, na śniadanie i kolację herbata niesłodka, na obiad zupa – kartoflana, lub kasza – zupa, czasami była zupa mięsna i trochę mięsa przeważnie konina. Codziennie w celi jeden lub dwóch wyprowadzani byli na śledztwo. Szli na piętro – oczywiście pod eskortą dwóch lub trzech żołnierzy. Na piętrze w budynku więziennym w pokoju było biurko – od biurka gestapowiec stawiał zarzuty – a obok biurka z jednej strony 3, 4, 5 gestapowców przechadzali się, a z drugiej strony była ławka, obok niej 2 wiadra wody i obok teje 2 gestapowców z bykowcami, u niektórych bywał pies. Więzień badany zaprzeczając stawianym zarzutom nie przyznawał się, wówczas kazano mu kłaść się na ławce a esesmani bykowcami bili i zmuszali do przyznania się. A gdy się nie przyznawał mocniej bili dalej, a gdy więzień stracił przytomność – wodą lali i przeważnie przestali bić.

Na tydzień przed wywiezieniem więźniów do obozu koncentr. do Oświęcimia zjechał sąd z Radomia i w budynkach na ul. Śniadeckiego i ul. Mickiewicza obecnie Gwardii Ludowej¹², na piętrze odbywał się sąd – postawiono zarzuty i wyrok – wyznaczenie kary. W „sądzie” było biurko, za biurkiem sędzia i dwóch obok niego śledczych. A nas przywieźli ciężarówką po jakieś 20, na ten sąd. Jak mnie wieziono [...] widziałem z samochodu ludzi będących na dachach domów – kamienic. Wyprowadzali na salę sądową, na jakieś 2 metry od biurka „sędziego”, z kajdankami żelaznymi. Łańcuszki na każdej ręce, za te łańcuszki dwóch żołnierzy przez całą rozprawę trzymało. Obok biurka stali gestapowcy kieleccy ok. 15 i się przysłuchiwali. Stawiał sąd mnie zarzuty, że słuchałem, że wiedziałem o radiu u Przypkowskiego, a nie doniosłem władzom niemieckim i że u mnie schodzili się ludzie, że również i dzieci podburzałem przeciwko Niemcom, że drukowałem na drukarni ulotki przeciw Niemcom, że światło paliło się w nocy na podwórzu klasztornym. Widziałem, że sędzia zapisał jedynkę i zadowolilem się, że pewnie zasądzono mi 1 rok więzienia, ale już będąc w Oświęcimiu – tą jedynkę zrozumiałem – wywiezienie do pierwszego obozu koncentracyjnego, a takim był na terenie Polski – obóz w Oświęcimiu. Przy końcu powiedział sędzia, że wszystkie siostry powinny tu być na sądzie i po tym mnie

11 Chodzi o braci Grimmów, członków siatki wywiadu kieleckiego obwodu ZWZ, aresztowanych także 10 lutego 1941r.

12 Tu ewidentna pomyłka autora: ul. Gwardii Ludowej (od 1954 r.) to ul. Księcia Józefa Poniatowskiego. W czasie okupacji Niemcy przywrócili dawną nazwę ul. Seminaryjska.

na korytarz odprowadzono. A sprowadzono na sąd siostrę przełożoną z Karczówki siostrę Brygidę. [...] specjalnie pytano ją o drukarnię, czemu Niemcom nie zameldowano, ponieważ ja tłumaczyłem, że drukarnia należała do sióstr a nie do mnie i że nie były ulotki drukowane [...] siostra przełożona mówiła mi, że na Karczówkę przyjechali z czcionkami i sprawdzali. Ponieważ wiedziałem, że stara ręczna drukarka była wydana naszym żołnierzom i zabrali ją do lasu, a na dużej drukarni nie było drukowane, mogłem się w sposób jak pewny siebie wytłumaczyć.

Na drugi dzień po tym sądzie Niemcy dozwolili otrzymywać w więzieniu paczki i już były paczki. I również na drugi dzień pod eskortą na podwórzu więziennym gęsiego wypuszczali na przechadzkę 15 min. A spośród więźniów niektórzy 15 min. nie mieli sił wychodzić. Tak byli wycieńczeni w więzieniu w przeciągu około 54 dni.

Na trzy dni przed wywiezieniem Niemcy, na podwórko więzienne przyjechali ciężarówką – na całym podwórzu było około 150 Niemców uzbrojonych i po godzinie wyjechali. Jaki cel mieli tu pod oknami cel więziennych pokazać, czy dla zastraszenia, czy pociąg nie był gotowy – nie wiadomo. Dość, że trzeciego dnia po tym tj. 4 IV 41 r. rano, kazali futra i palta pozwiązywać powrózkami, który przynieśli do celi.

4 IV po obiedzie, koło godz. 15 wyprowadzili na korytarz i tu więźniów ręce powiązano powrozem. Kiedy wszyscy więźniowie, których mieli wywieźć do obozu byli gotowi, dwójkami pod silną eskortą wyprowadzili na podwórze. A na podwórzu Niemcy uzbrojeni, w hełmach – czworobok podwórza otoczyli z karabinami skierowanymi do nas. My wyprowadzeni i doprowadzeni do dwóch samochodów ciężarowych, kłapa od samochodu z tyłu opuszczona i tak ze związanymi rękami wchodziliśmy po tej kłapie do samochodu. Zawieźli nas na stację kolejową, wygonili i kazali wchodzić [...] do wagonów. Ludzi naszych niewiele było na stacji. Do wagonu weszło tyle ile mogło się zmieścić – pełno. Jeden przy drugim. Wagony były bydlęce z małymi okienkami. Pociąg ten już wiózł od Warszawy, Radomia więźniów do Oświęcimia. Po wejściu wszystkich – drzwi wagonów Niemcy zamknęli, a na ławkach wagonów – brekach Niemcy z karabinami w hełmach, eskortowali.

Wyszedł pociąg z Kielc około godz. 16-ej – szarówka się robiła. Przejeżdżając przez Aleję Karczówkowską, w naszym wagonie ks. Józef Pawłowski, zwraca się do będących w wagonie więźniów ze słowami: Koledzy nie wiadomo czy wrócimy, to teraz oddajmy się w opiekę Matce Boskiej Częstochowskiej – wszyscy głośno razem oddając się w opiekę M. Bożej odmówiliśmy „Pod Twoją obronę uciekamy się...”. A w samej celi więziennej ks. Józef Pawłowski nadał charakter religijny, pod jego przewodnictwem, o ile tylko było możliwym – wspólnie odnawialiśmy codziennie różaniec, litanie do Matki Boskiej Loretanńskiej. W niektórych dniach przyprowadzono ze śledztwa 3–4 więźniów bardzo pobitych – to nimi się zajmowano – bandażując jak było to możliwym rany ich. Innym dniem gestapowcy przychodzili i część brali do czyszczenia ustępów więziennych – przeważnie księży. Względnie jeszcze więźniów rewidowali, lub też kazali zamiatać więzienie – cele. Chociaż nie było z czego zamiatać, bo po wstaniu już cela była posprzątana i dobrze posprzątana – by gdy wejdzie gestapowiec nie mścił się na więźniu, bo gdy znalazł, zauważył jakąś słomkę – to zawsze jakiegoś więźnia musiał uderzyć.

Od 10 II do 31 III w więzieniu prawie codziennie 2–3 więźniowie wyprowadzani byli z celi i prowadzeni na piętro i tam przez gestapowców byli przesłuchiwani. Dawano zarzuty na które trzeba odpowiadać, przeważnie zarzuty przez gestapowców wymyślone i więzień do zarzutów przeważnie się nie przyznawał. Wówczas był bity bykowcami, a gdy mdał, lali go wodą doprowadzając do przytomności i po takim czynie odprowadzali do celi więziennej. I to przy badaniu każdy był bity. Bardzo ubity był ks. Józef Pawłowski, proboszcz katedralny, a przed tym rektor seminarium duchownego w Kielcach, był bardzo ubity student – Ryszard [wyżej: Zbigniew] Sędek z Kielc i był

bardzo ubity jeden Żyd, który po ubiciu w celi więziennej umarł. Przyprowadzony też został jakiś więzień podobno z Radomia, ale był z nami około 10 dni i został wyprowadzony z celi przez gestapowca – podejrzany przez współwięźniów o szpiegostwo.

Na tydzień przed wywiezieniem do Oświęcimia więźniów z całego więzienia, przed 4 IV dozwolali więźniom przynosić paczki. Więźniowie byli bardzo wyczerpani, przez jakieś 6 dni przed wywiezieniem wyprowadzano na 15 min. na spacer na podwórze więzienne – wielu więźniów przez te 15 min. nie mogło wychodzić – z osłabienia.

Jedziemy do Oświęcimia. W wagonie pełno – jeden przy drugim – z kajdankami z powrozów – już jeden drugiego rozwiązał. W drodze do Miechowa i Słomnik pociąg bardzo powoli szedł, na ławkach wagonów pełno Niemców z karabinami, gestapowców. O ucieczce nie do pomyślenia. [...] Partyzantki rozwiniętej jak to miało miejsce później – nie było.

Przywieźli nas do Oświęcimia około 1-ej w nocy. I tej samej nocy przyszedł dwa transporty pociągów z więźniami, jeden z Tarnowa, a drugi z Krakowa. [...] W wagonie – przepełniony był jeden przy drugim – jak mogli szmatami wiewali robiąc powietrze, ludzie mdleli i groziło uduszenie. Młodzież – studenci w podłodze zrobili dziurę szczyrykiem, bo niektórzy musieli się też i załatwić [...]. Po przyjeździe do Oświęcimia – pod sam obóz bocznicą była zrobiona i tu podchodził pociąg, przyjechaliśmy o godz. 1–2 po północy.

Po otwarciu drzwi wagonu ze strasznym krzykiem gestapowców schnele – wychodzić ustawiamy się szóstkami i gestapowcy prowadzą do obozu z krzykiem, biciem bykowcem i z psami. Wypadło mnie iść z brzegu pierwszej szóstki. Eses puścił na mnie psa, który chwycił mnie za kieszeń sutanny i zachłysnął się, bo w kieszeni miałem brewarz i ten wraz z sutanną chwycił pies do pyska i w ten sposób mnie nie ugryzł. [...]

Jesteśmy na placu apelowym obozu – stoimy około godziny i widzimy taki widok. Więźniów jest około 20 w jednym szeregu. Przed nami esesman dyryguje – powstań, później kucnąć, rozstaw nogi. Doskakiwał esesman i kopał jednego, dwóch, w przyrodzenie. Ten kopnięty przewraca się, ten jeszcze kopnie. Więzień traci przytomność i leży. Stoimy rzędem jeden za drugim i wyprowadzają nas pod łaźnię. Już się rozwidniało, rano się robiło. Pada śnieg z deszczem. Komenda rozebrać się i poza tym marsz do łaźni. W łaźni para puszczona i półgłosem ktoś mówi zdejmuj sutannę. I nie namyślając się w momencie pociągnąłem z jednej i z drugiej strony sutannę – rozpięła się, część guzików oderwało się – w trąbkę zwinąłem sutannę. A tuż na przodzie rzędu – idzie esesman z blokowym i tych księży, którzy byli w sutannach biją bykowcami – około 15 razy i dalej idzie po drodze i to z księżmi robi. Przechodzi koło mnie, byłem bez sutanny i to mnie od bicia uratowało. Prowadzą esesmani pod łaźnię, już się rozwidniało. Do łaźni było jakieś ok. 100 m. Śnieg z deszczem padał do 5 kwietnia. Pada rozkaz rozebrać się i ubranie na kupę położyć. Szybko się rozbierają. Pada rozkaz wejść do łaźni. W łaźni pełno pary – trzymali około godziny i kazali wyjść bez wytarcia – ręczników nie było. Buty swoje kazali wziąć, wydali pasiaki – jaki komu przypadł. Pasiaki braliśmy z kupy leżącej przed łaźnią. Po ubraniu prowadzili esesmani do zapisania curriculum vitae – mnie zapisywał więzień – młody mężczyzna z Łodzi. Przy spisywaniu i on i inni więźniowie – sugerowali żeby podawać powód zabrania – z łapanek, bo w wielu wypadkach tak było. Mówiono, że nasz transport liczył około 2000 – zbierany – warszawsko – radomski – kielecki. Tej samej nocy przyszedł transport więźniów z Krakowa – mówiono, że przeszło 1200 i tej samej nocy przyszedł transport z Tarnowa – około 600 więźniów.

Po spisaniu wskazano mi blok. Przydzielony zostałem do bloku 6, izba nr 4. Jesteśmy na izbie. Po spisaniu wywalają wszystkich z izby i podali regulamin pobytu w obozie. Tego dnia żadnego jedzenia nie dali. Na izbie – więzień izbowy pouczał około godziny przed spaniem o zachowaniu, przestrzeganiu przepisów obozowych. Spanie na izbie – podłoga betonowa – jeden przy drugim na matach, pod głową ubranie. I takie było spanie przez cały pobyt w obozie w Oświęcimiu.

Prace w obozie były różne i prawie codziennie inne. Rano odbywał się apel na placu. Ustawili się ósemkami, liczyli blokowi więźniowie i podawali liczbę blokfuhrerowi. Po odebraniu apelu – blokfuhrer dał rozkaz do pracy. I wówczas capowie¹³ – jeden potrzebował do pracy 50, inny 1000 itd. I więźniowie szybko gromadzili się koło jednego z tych capów, ustawiali się dwójkami i maszerowali do pewnej pracy. Bardzo źle było, gdy jakiś więzień nie był przy kapie, że ten swoją liczbę miał, a jeden zbywał. I ten szukał capo takiego, któremu brakowało jednego i ten dopiero go przyjął. Ale przy szukaniu takiego capo, zdarzało się, że więzień mógł być ubity przez gestapo. Dlatego każdy gonił, by się znaleźć w grupie, aby nie został bez przydziału pracy i tak szukał. Praca była różna: jedni rąbali drzewo, inni murowali lub pomagali – pomoc przy murarzach, inni w taczkach blaszanych wozili ziemię, inni toczyli i ciągnęli wozy z ziemią, czy z kamieniem, inni jeździli jako furmani – końmi – furą – itd. W obozie pracowałem. Pierwsza praca przygotowanie drzewa na opał, ręcznie różniliśmy (przecierali) piłą z ks. Józefem Pawłowskim około jednego tygodnia. Ks. Franciszek Mazurek pracował jako pomoc przy murarzach – po tym ks. Józef Pawłowski pracował razem z ks. Mazurkiem, też jako pomoc murarska. Ja też przy różnych robotach – rozwalaliśmy fundamenty od domów zburzonych u przedmieścia miasta od strony obozu, później kładliśmy kamień na furę, woziliśmy furą kamień, ziemię, przez dwa dni nosiliśmy zwłoki do krematorium. 2 trupy w paczce – niosło nas sześciu. Wozilem też razem z innymi – około tysiącem ludzi, w taczkach blaszanych ziemię z fundamentów pod budowę – kopaną przez innych. Każdy musiał mieć pełne taczki ziemi i co 20 metrów stał esesman, gdyby ktoś mniej wiozł ziemi – eses zapisywali na karną pracę. Zezwolili, gdy ręce nie wytrzymały, na przywiązanie drutu do nosideł taczek i tym całe plecy bywały poranione. Taczki z ziemią toczyli jeden za drugim – gęsiego. Po drodze nie wolno było przystawać. I raz jeden chwilę przystanąłem, zaraz eses zapisał mnie na karną pracę. Już nie mogąc przy tej pracy wytrzymać – w czasie zmiany esesmanów – taczki postawiłem między blokami i sam prędko przystąpiłem do kopania. Więźniowie dali mi łopatę i tam pozostałem. Tak było przy tym umówione i łopata dla mnie przygotowana. I już przy kopaniu do samego wyjazdu kopałem.

Przed wywiezieniem dnia 2 kwietnia rozchorowałem się na zapalnicę opłucnej¹⁴. Po wieczornym apelu student – więzień Czarnecki z Kielc – miałem gorączkę do 40 stopni – wziął mnie na ramię i zaniósł przed komisję, która przyjmowała do szpitala. Po przyniesieniu i posadzeniu na ziemi, gdy przyszła kolejka na mnie, zostałem przez kapo z zielonym winklem, który należał do komisji skopany, a potem zaprowadzono mnie do szpitala. Przed wyprowadzeniem mnie na oddział, skierowano mnie do łaźni pod prysznic z zimną wodą i prawie nieprzytomnego bez ubrania wprowadzono na łóżko szpitalne. Tam mniej więcej po godzinie dano mi bieliznę.

Na drugi dzień tj. 4 IV wszyscy księża z całego obozu wywiezieni byli do Dachau. Pielęgniarsz – były właściciel cegielni z Kęt [wyras nieczytelny] nazwiska nie pamiętam, rano zaprowadził mnie przed lekarza esesmana, czy ja z gorączką też wywieziony będę z księżmi do Dachau¹⁵. Powiedział, że tak. Wydano mi ubranie i zaprowadzono na

13 Kapo – funkcja nadzorca, szefa komanda roboczego, pełniona przez więźniów w niemieckich obozach koncentracyjnych.

14 Autor wcześniej podaje prawidłową, kwietniową datę przybycia transportu z Kielc do Auschwitz. Wywózka więźniów z Auschwitz do Dachau miała miejsce 4 maja 1941 r. Stąd podawane później przez autora daty kwietniowe są konsekwencją wcześniejszej pomyłki, wynikającej być może z szybkiego, emocjonalnego zapisu wspomnień, o czym świadczyć może charakter pisma.

15 KL Dachau – niemiecki obóz koncentracyjny, założony w 1933 r. Pełnił funkcję głównego obozu dla duchownych z kościołów chrześcijańskich (katolickich, protestanckich i prawosławnych). Wśród ponad 200 000 więźniów z całej Europy, którzy przewinęli się przez obóz, śmierć poniosło ponad 30 000, choć rzeczywista liczba ofiar nie jest znana. Z więzionych tu blisko 3000 zakonników, diakonów, księży i biskupów, 1773 pochodziło z Polski. W obozie zamordowano 868 polskich kapłanów.

sałę, na której księża czekali na wyjazd. Razem 38 wywieziono nas z Oświęcimia, koło godziny 18. Wieźli nas przez Wiedeń – oczywiście eskortowali. W Wiedniu pamiętam przystanek i tu jakaś pielęgniarka dała 5 szklanek papierowych kawy. Do Dachau przywieziono nas koło godziny 5, 6 rano. Po wygruzeniu [od słowa wygruzić] z pociągu przed wejściem do obozu – esesmani spisali curriculum vitae każdego. Dwóch księży braci Grelewskich¹⁶ bardzo prosiło o napicie. Obok było kilka butelek oranżady i im butelkę dano. Po spisaniu wprowadzili nas przez bramę obozową i doprowadzili do łaźni. Po łaźni mnie i tych dwóch braci Grelewskich zaprowadził eses do szpitala obozowego. Tam umieszczony na wydziale gruźliczym. Tej nocy jeden z dwóch braci Grelewskich zmarł. A my obydwaj byliśmy w szpitalu do 29 czerwca.

29 czerwca – jeszcze z gorączką – mnie wysłali na blok pracy i już do pracy. Jesteśmy na bloku 28.

Na drugi dzień jesteśmy przy pracy na plantacjach. Przeważnie tam robili księża – około 1000 do 1500 pracowników. Kazano rozrzucić i rozsypywać ziemię z wiader (pudełek) z marmolady. U mnie gorączka się podniosła do 38 stopni z kreskami. Nie ma lekarstw. Pastor z Tomaszowa Mazowieckiego kazał mi się myć a on ręcznikiem rozcierał plecy. Takim chorym z gorączką na zapalenie płucnej był ks. proboszcz z diecezji krakowskiej – Krzewski. Po 8 dniach zmarł.

Ks. Pawłowski i ks. Mazurek pracowali na plantacjach – to ziemię rozsiewali z w/w wiader, pudełek na marmoladę – jakiś czas. Pamiętam, że pracowali – takie było komando – w pobliżu obozu – był dwór i tam pracowali przy robotach związanych z gospodarstwem rolnym.

Po przyjeździe do obozu 4 IV 74¹⁷ obóz wyglądał ogrodzony częściowo siatką zwykłą i słupki betonowe, a cały obóz ogrodzony był – słupki – nic więcej. W obozie brama żelazna była z napisem *arbeit macht frei*¹⁸. Cały obóz tam gdzie słupki tylko były – stali co jakiś czas 30–40 metrów esesmani i pilnowali. Baszt strażniczych jeszcze nie było. Budynki – długi budynek drewniany – kuchnia z prawej strony bramy, a dalej blok murowany (17) po lewej stronie bramy, gdy się weszło – blok murowany parterowy – mieściła się [wyraz nieczytelny], dalej blok 23 murowany parterowy, potem blok 4 parterowy murowany i na tym bloku izba 6 – duża (obecnie poprzegradzana) tam i ja byłem. A za tym blokiem na tej [wyraz nieczytelny] nie było bloku. A więc od strony miasta – były 4 bloki parterowe murowane – strona południowa, od zachodniej strony brama główna i długi parterowy budynek drewniany – mieściła się kuchnia i w części łaźnia, od strony południowej i południowo-wschodniej 3 bloki murowane parterowe, a od strony wschodniej nie było bloków – tylko samo ogrodzenie. Plac apelowy prostokąt – mniej więcej – od północy na południe długości jakieś od 80–100 m od strony południowej na wschód do 200 m. Już od strony wschodniej kopano fundamenty, jak i w jednej części placu apelowego. Na bloku 4–6 duża izba – jeden przy drugim spał, mogło się zmieścić około 120 (napakowany był). Z naszego transportu księża kieleccy wszyscy: ks. Józef Pawłowski, ks. Franciszek Mazurek, ks. dyr. salezjański – i ks. prof. salezjanin Gromko rozmieszczeni byli na blokach 2, 3, 4. Z transportu krakowskiego, w którym przywieziony był ks. Karol Cepiel i jak trochę pamiętam czterech księży i kilku braci zakonnych

16 Stefan i Kazimierz Grelewscy, kapłani z Radomia, aresztowani w styczniu 1941 r. za udział w tajnym nauczaniu. Młodszy z braci Stefan zmarł 9 maja z głodu i wycieńczenia, starszy Kazimierz został rozstrzelany lub powieszony w Dachau w tym samym dniu, co ks. Józef Pawłowski i ks. Wojciech Michałowicz – 9 stycznia 1942 r. Bracia Grelewscy, podobnie jak ks. Pawłowski, zostali beatyfikowani 13 czerwca 1999 r. przez Jana Pawła II w gronie 108 błogosławionych męczenników.

17 Ta ewidentna pomyłka – oprócz daty majowej powinna być tu data 41 r. – świadczy o emocjach autora opisującego własne przeżycia, być może użycie daty 74 r. związane jest z rokiem pisania wspomnień.

18 Napis ten umieszczony był w kilku niemieckich obozach koncentracyjnych, m.in. w Auschwitz, Dachau, Gross-Rosen, Sachsenhausen, Flossenbürg.

i ojców zakonnych – przeważnie umieszczeni byli w bloku 17 parterowym i tam też był umieszczony ks. proboszcz Karol Cepiel. Obok tego bloku był blok murowany, piętrowy – w nim umieszczeni byli więźniowie przywiezieni transportem z Tarnowa.

Przywiezionym zaraz na początku na placu apelowym przez władze obozowe podany został regulamin obozowy. O ucieczce z obozu nie ma mowy. Za jednego więźnia, który by uciekł z tej grupy, z której by uciekł – 12 więźniów za niego wzięci zostaną do bunkra. A z bunkra już żywy nie wychodzi. Jeśli ktoś uciekł, to przez 3 dni musieliśmy stać na placu apelowym – tam wszystko się załatwiało – sprawy fizjologiczne – stały kubły. A obiad razem był z kolacją na bloku. Trzeciego dnia po południu koło g. 15 jeśli uciekiniera nie złapano, rapportführer¹⁹ wyczytywał dokładnie curriculum vitae, skąd pochodził, datę urodzenia i w jakiej grupie komanda pracował, a po wyczytaniu – przybliżała się grupa esesmanów uzbrojonych w hełmach z psem i jeden z nich z grupy uciekinierów wskazywał ręką na któregośkolwiek i ten musiał wystąpić i tak wybrał 12. Tych 12 esesmanów otoczyli i przyprowadzili ich do bunkra i przeważnie ich się nie widziało.

Było i tak, że gdy na apel ranny prowadzili blokowi więźniów i gdy się wychodziło na plac – grała orkiestra zorganizowana z więźniów obozowych, przeważnie była jedna trąbka, klarnet, bas i harmonia – było muzykowanie koło 6–8 godz. A gdy prowadzili do bunkra też grała orkiestra. Po odprowadzeniu do bunkra szóstkami prowadzili izbowi więźniów na blok. Parę dni do 7–10 po ucieczce więźnia esesmani mścili się na więźniach za jakieś coś, co nie miało znaczenia, albo rewizje w nocy przeprowadzali w ich łóżkach 2 i 3 godz., a więźniom szóstkami kazali stać przez ten czas pod blokiem. Po takiej rewizji zawsze się czegoś czepiali i znowu był powód do bicia.

W 1941 r. wielkiej soboty na Wielkanoc w nocy pod ogrodzenie koło budynku kuchni przekopał się jeden cygan i uciekł. Oczywiście trzy dni takie same ceremonie na placu apelowym w czasie jego szukania. Nie złapali – z grupy uciekiniera cygana wybrali esesmani 12 więźniów i odprowadzili do bunkra. Upłynęło około dwóch tygodni cygan ów złapany został i przyprowadzony do obozu. Na głos syreny obozowej wszystkie grupy więźniów przemaszerowały na plac apelowy. Na przodzie od strony południowej przed ustawionymi więźniami postawiony był kozieł na którym kładł się więzień, trzymany przeważnie przez 6 współwięźniów, a dwóch też współwięźniów wyznaczonych – na przemian bili bykowcami – licząc ilość uderzeń – po 50, 70 i przeszło 100–120. Przeważnie taki więzień tracił przytomność, a gdy nie tracił przytomności – spodnie na tylnej części ciała poprzecinane miał. Podobnie czynili ze złapanym uciekinierem. Ten na front przed ustawionymi więźniami przyprowadzony był – trzymając tabliczkę przybitą do drążka z napisem w 3 językach – jeśli Polak, po Polsku, po niemiecku i po francusku – ja jestem znowu z powrotem, ich bin das wieder. Trzymając takie ogłoszenie pod eskortą 2 esesmanów obszedł naokoło ustawionych więźniów – przychodził do kozła, kładł się i przeważnie wymierzano mu 100 bykowców, a po tym wyła obozowa syrena, a ten pod eskortą 6 esesmanów odprowadzony został do bunkra. Już jego więcej się nie widzi – tego cygana, jak i tych 12 o nic wziętych do bunkra też się nie widziało. Takie wypadki często się zdarzały. I ukrył się w stercie drzewa – desek, kawałków z rozebranych domów miasta i w nich śpiącego w ciągu dwóch dni został znaleziony, przy takich samych ceremoniach odprowadzony został do bunkra. Bywało i tak, że gdy złapali przy jakimś jedzeniu – to tego więźnia pozostawili na cały dzień, czy pół dnia, wsadzili mu ziemniaka do ust i tak stał trzymając w ustach – w zębach ziemniaka – koło niego więźniowie do pracy, czy z pracy przychodzili i tak go oglądali. Były prace też przy krematorium – obsypywali zewnątrz ziemią – nadzorował jakby

19 Rapportführer – w hitlerowskich obozach koncentracyjnych był drugim po kierowniku obozu najważniejszym urzędnikiem, do którego należało dokładne ustalenie stanu liczbowego więźniów na apelach, doprowadzanie więźniów do raportu u kierownika obozu, lekarza obozowego itp. Był przełożonym blokowych.

forarbaiter²⁰ – inżynier drogowy z Kielc zw. Kapela i przy tym tutaj zachorował i w szpitalu obozowym po jakimś krótkim czasie zmarł. Było i tak, że zebrali i ustawili wszystkich, wśród nich był inwalida Grimm – założyli węża i bez specjalnej racji złali wodą – wysuszyć ubrania nie było jak i gdzie – tak że w czasie deszczu pracować musieli – tak przemoknięci, a w samym Oświęcimiu²¹ na wiosnę tych opadów było sporo – więźniowie mokre ubrania kładli w nocy pod głowę – tak suszyli. Spaliśmy, część na matach, część na słomie – poduszek nie było, ubranie było za poduszkę. W nocy dla nawet załatwiania się fizjologicznego z bloku nie wolno było wychodzić, bo przez wartę eses [każdy] mógł być zastrzelony. Rano wstawało się o 5 godzinie, wszyscy potrzebujący się załatwić, gruchnęli do tego miejsca – dół wykopany i ławka (deska) na około 6 ludzi mieszcząca i tu kolejka była, a koło bloku nie wolno było się załatwiać pod karą śmierci. W samym bloku w czasie spania więźniowie poprzywożeni byli z odbitymi – szczególnie tylnymi częściami ciała – gniło, cuchło – nie było czym zawinąć, maty brudne i w ogóle w całym obozie brud, ponieważ jeszcze obóz nie był na początku zorganizowany. Były naszego transportu numery 12 tysięcy i 13 tysięcy, a były to transporty początkowe. Do pracy wszyscy musieli wychodzić – na obozie zostawał izbowy na bloku blokowy. Warunki higieniczne były wówczas zerowe i dużo chorych, poodbijanych w czasie śledztwa. Taki przywieziony zaraz poważnie rozchorował się. Do szpitala obozowego było b. trudno się dostać. Gdzie kto przy jakiej do pracy był, pracował, to zależało do jakiej grupy się dostał. A to wyglądało tak. Po odbytym apelu porannym, kapo stawał zaraz obok hoflingów²² i krzychał, że on potrzebuje 30 ludzi, inni 20, inni 50 itp. i do danej grupy biegli i na tą liczbę – jeśli już była taka liczba – wtedy trzeba było szybko szukać drugiej grupy, bo bez pracy dzień nie do pomyślenia było, bo gdyby się został ktoś i spotkał go esesman – to albo byłby bardzo ubity, albo zapisywany do ćwiczenia lub pracy karnej. Sam byłem zapisany jeden raz do pracy karnej. Pracowałem w grupie 22 na polu poza obozem – łączył się z ogrodzeniem obozu – mówili, że było ziemi zw. plantacjami 72 ha i tam przeciętnie koło tysiąca księży pracowało. Różne roboty były – wszystko sobą robili – orali, sprężynowali, kopali łopatami – siali, obornik wozem wozili, widłami rozrzucali – plantowali kapustę, fasolę [...].

20 Brygadzysta.

21 To także pomyłka autora. Mowa oczywiście o Dachau, co wynika z tekstu.

22 Häftling – więzień obozu koncentracyjnego.

Marek Maciągowski (Centre of the Patriotic and Civil Thought in Kielce) War Testimony of Priest Szczepan Domagała

The memoirs of Priest Szczepan Domagała, an administrator of Karczówka Parish, arrested by the Nazis on 10 February 1941 in Kielce, a prisoner of the Kielce prison and the Nazi concentration camps in Auschwitz (camp number 13,170) and Dachau (camp number 25,285) are an interesting testimony of war reality. The manuscript is a very personal and emotional description of events in which the author participated or which he observed. The memoirs start with a detailed description of the priest's arrest in Karczówka. Next, the author bears witness to those imprisoned in the Kielce prison as well as brutal interrogations and court trials. The following pages of the memoirs present a description of horrible living conditions of prisoners of Auschwitz and Dachau German concentration camps, where Priest Domagała stayed with other imprisoned priests, including Józef Pawłowski, vicar of the Cathedral parish, Wojciech Michałowicz, a Salesian missionary and a vicar of the Holy Cross parish church in Kielce, and Franciszek Mazurek, archivist and professor of the Higher Theological Seminary in Kielce.

The testimony of priest Domagała is an important source of information about the history of Kielce, valuable due to the fact that it has never been published. The only fragments of the memoirs known to the public are those used as a testimony to the torture of Blessed Józef Pawłowski, Domagała's co-prisoner.